

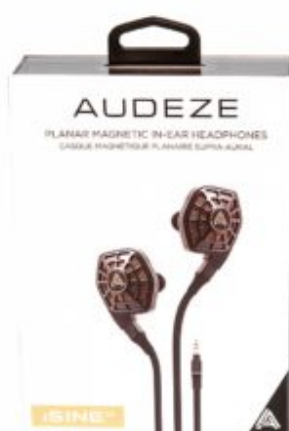


SOUNDREBELS

## Audeze iSine 20



Mimo, że cała historia powstania marki, której logotyp widnieje na bohaterach dzisiejszego testu brzmi jak misternie uknutą przez przebiegłych PR-owców książkową przygodę „american dream” i swój początek ma ... oczywiście w garażu, to z tego, co przynajmniej mi wiadomo nie ma w tym ani grama ściemy. Żeby jednak chociaż jeszcze przez chwilę utrzymać bajkowo – marketingowy klimat pozwolę sobie kolejne zdanie rozpocząć od ... Dawno, dawno temu, czyli prawie dekadę temu a dokładnie w 2008 r. Sankar Thiagasamudram i Alexander Rosson poznali współpracującego z NASA inżyniera Pete’a Uka a w wyniku nader owocnej współpracy opracowali materiał idealny do systemów nagłośnieniowych PA. Jednak już w trakcie prac nad pierwszymi prototypami ww. dżentelmeni uznali, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby ten sam budulec wykorzystać w ... słuchawkach. Szaleństwo? Na pierwszy rzut oka tak to mogło wyglądać, lecz właśnie w tym szaleństwie krył się pomysł na sukces. Jednak zanim nadszedł (sukces, nie pomysł) do teamu dołączył posiadający ponad trzydziestoletnie doświadczenie w projektowaniu przetworników planarnych Dragoslav Colich. I tak właśnie w kalifornijskim garażu, na ścianie którego wisiał plakat „Odysei kosmicznej 2001” Stanleya Kubricka powstała marka Audeze. A potem już poszło z górki – premierowe LCD-1 zostały entuzjastycznie przyjęte zarówno na Can-Jam 2009, jak i przez społeczność Head-Fi.org a po wprowadzeniu na rynek LCD-2 słuchawko-filów ogarnęło istne szaleństwo. Od tamtego czasu w Audeze zaszło kilka zmian, firma z garażu przeniosła się do zdecydowanie bardziej reprezentacyjnej siedziby w Costa Mesa, jej szeregi w czerwcu 2015r. opuścił Alexander Rosson (obecnie Shinola Audio) a status brandu z przysłowiowego beniaminka ewoluował do poziomu niemalże legendy i jednego z najsilniejszych, jeśli wręcz nie najsilniejszego gracza na rynku high-endowych i to nie tylko planarnych słuchawek. Brzmi nieźle? Zdecydowanie. Mogliśmy się z resztą o tym przekonać testując LCD-3 wraz z dedykowanym przedwzmacniaczem Deckard. Tym razem jednak na warsztat wzięliśmy coś nie mniej intrygującego i wysublimowanego, lecz zamkniętego w zdecydowanie mniej angażującej zarówno finansowo, jak i gabarytowo formie. Oto pierwsze w historii dokanałowe słuchawki planarne iSine 20, które zadebiutowały jesienią ubiegłego roku wraz z niżej usytuowanym w firmowej hierarchii modelem iSine 10.







Mając cały czas świadomość, że iSine 20 są konstrukcjami dokanałowymi i mniej więcej wiedząc jakie rozmiary przetworników w tzw. „pchełkach” są stosowane proponuję tym razem odrzucić nabyte doświadczenie, otworzyć się na nowe doznania i po prostu przyjąć do wiadomości, iż 20-ki mogą pochwalić się drajwerami o średnicy ... 30 mm. Dla porównania tylko wspomnę, że np. nauszne – „walkmanowe” Ultrasonne HFI 15G wyposażone są w 40 mm membrany. Żeby było ciekawiej o ile przy pełnowymiarowych modelach Audeze chwali się ile razy montowane przez nich diafragmy są większe od używanych przez konkurencję przetworników, to tym razem dali sobie najwidoczniej spokój, gdyż iSine (10 i 20) są przynajmniej na razie jedynymi na świecie planarnymi słuchawkami dousznymi a co za tym idzie porównywać, przynajmniej na razie nie ma ich z czym. Patrząc jednak na powyższe zagadnienie niejako od drugiej strony można za to wysnuć w pełni z prawdą zgodny wniosek iż w 20-kach zastosowano membrany o najmniejszej owierzchni ze wszystkich dostępnych na rynku konstrukcji planarnych. Idąc za ciosem nie mogło zabraknąć autorskich rozwiązań w stylu wysokowydajnych magnesów Fluxor, czy membran Uniforce. Zgodnie z zapewnieniami producenta zaimplementowane rozwiązania zaowocowały 99,9% niższymi aniżeli w jakichkolwiek innych słuchawkach zniekształceniami, co automatycznie powinno przekładać się na możliwie wierne oryginałowi brzmienie.

Oprócz iście kosmicznych technologii zadbano o równie intrygujący wygląd – już na pierwszy rzut oka trudno nie odnieść wrażenia, że projektując iSine 20 ich twórcy (wspierani przez BMW DesignWorks) nie inspirowali się myśliwcami (Tie Fighter) Imperium z „Gwiezdnymi Wojen”. Całe szczęście pomimo dość okazałych, jak na dokanałówki rozmiarów iSine są niezwykle lekkie – ważą zaledwie 20g, a ich ażurowe niczym pajęczce sieci obudowy dodatkowo potęgują wrażenie zwieźności. Oczywiście dla zapewnienia jak najlepszego „trzymania” się w/na uszach wyposażono je w wymienne (transparentne i czarne) pętle wokółuszne, EarLocks®, plus silikonowe i piankowe wkładki umożliwiające dopasowanie słuchawek do własnych preferencji. Korpusy, biorąc pod uwagę „piórkową” wagę wykonano z mieniącego się przyprószonym patyną brązem plastiku

Oprócz wersji ze standardowym przewodem sygnałowym iSine dostępne są również w komplecie z wyposażonym w mikrofon, 24-bitowy cyfrowy DAC i układ DSP przewodem CIPHER Lightning. Z jego pomocą jesteśmy w stanie ominąć wewnątrz przetwornik i wzmacniacz sygnowanych nadgryzionym jabłkiem iZabawek a sygnał obrabiać i amplifikować dopiero „w kablu”. Dodatkowo po zainstalowaniu aplikacji Audeze iOS użytkownik może w czasie rzeczywistym zmieniać charakterystykę brzmienia słuchawek za pomocą 10-pasmowego korektora graficznego.

Producenta pochwalić należy również za dbałość o takie, poprawiające zarówno wartość postrzegana, jak i zwykłą ergonomię detale, jak eleganckie, miękkie etui oraz niezwykle czytelne oznaczenie prawej i lewej żyły przewodów sygnałowych. Jeśli wydaje się Państwu oczywiste, to dla porównania proszę zerknąć np. na q-JAYS Reference.

Rozpoczynając część poświęconą brzmieniu posłużę się cytatem z „Boskiej Komedii” Dante Alighieriego – napisem widniejącym u wejścia do piekła – „Porzucicie wszelką nadzieję Wy, którzy tu wchodzicie”. Jeśli dla kogoś to zbyt patetyczne, napszone i teatralne od razu spieszę z wyjaśnieniem, że wcale nie wkraczamy piekielną czeluść a raczej musimy niejako na wstępie zredefiniować własne wyobrażenia o słuchawkach jako takich a modelach dokanałowych w szczególności. Tym razem mamy bowiem do czynienia z dość porażającą w swej skali koincydencją na skutek której w pierwszej chwili zbieramy własną żuchwę z podłogi a następnie błędnym wzrokiem wzdymy po zgliszczach mozolnie budowanej przez lata słuchawkowej układanki. Chodzi bowiem o to, że słuchawkową edukację można w większości przypadków podzielić na tę przed i



tę po odsłuchu iSine 20. Powodem takiego stanu rzeczy jest kontakt z dźwiękiem tożsamym rasowym konstrukcjom planarnym, z tą tylko różnicą, że dochodzącym znikąd. Są zatem mało słuchawkowe (mowa o przypadłości sporej części modeli konwencjonalnych) hektary przestrzeni, holograficznie odwzorowana scena i niesamowita swoboda idąca w parze z rozdzielczością, lecz gdyby nie zwisające z naszych małżowin przewody moglibyśmy przysiąc, że owym dźwiękiem jesteśmy otoczeni a nie, że generowany jest on bezpośrednio do przewodów słuchowych. Do powyższych wniosków nie doszedłem jednak wtykając sobie w uszy Audeze prosto z pudełka, lecz po zaserwowaniu im kilkudniowej rozgrzewki, do której wykorzystałem daleki od stereotypowego audiofilskiego wzorca materiał z albumu „Machine Messiah” Sepulchry, który dziwnym trafem pojawił się na Tidalu w ... piątek trzynastego. Po prostu bosko, znaczy się szatańsko, nieprawdaz? Potępieńcze ryki i obłąkańcze partie gitarowo perkusyjne umarłego postawiłyby na nogi, więc nie mając wiedzy, co do przebiegu dostarczonych przez dystrybutora – warszawski Audio Klan 20-ek uznałem to za całkiem niezły szerokopasmowy burrrn-in track. Oczywiście odmówiłem sobie nieklamanej przyjemności odsłuchu całości po okresie akomodacyjnym, co dało mi niejako wstępne pojęcie o zdolnościach dynamicznych a tak po prawdzie braku jakichkolwiek ograniczeń w tej materii testowanych maluchów. Nie dość, że wszystko działo się w zapierającym dech w piersiach tempie a me zmysły smagane były piekącymi siarkowymi wyziewami riffami, którym wtórował agonalny growl Derricka Greena.

Nieco mniej kakofoniczne „The Division Bell (HD 24/96 Download Version)” Pink Floyd przeniosło nas za to do krainy łagodności a pastelowe i rozmarzone muzyczne pejzaże kreowane przez Gilmoura z kompanią sprawiały, że można było zapomnieć o otaczającym nas świecie. O ile oczywiście nie był on zbyt głośny, gdyż dokanałowe Audeze jedynie dość symbolicznie izolują nas od dźwięków otoczenia. Z jednej strony ma to swoje zalety, gdyż bez problemu usłyszymy zadane nam pytanie, bądź dzwoniący telefon, lecz jednocześnie starając się skupić na muzyce nieustająco jesteśmy narażeni na „psucie klimatu” przez czynniki zewnętrzne. Warto też wspomnieć, że jeśli tylko nie przesadzamy z głośnością, to i naszemu otoczeniu prowadzony przez nas odsłuch niespecjalnie powinien przeszkadzać.

Skupiając się na szczegółach i przyglądając się zarówno charakterystyce tonalnej, jak i temperaturze przekazu śmiało możemy uznać, iż mamy do czynienia z nad wyraz liniowym i zrównoważonym przypadkiem. Nic nie wyrywa się przed szereg i nic nie zostaje w ogonie, przez co mamy zachowaną niezwykle spójny, neutralny i stabilny obraz sytuacji. Coś jak świadectwo z czerwonym paskiem z piątkami od góry do dołu. Ot „nudne” bdb. Jednak aby to docenić warto sięgnąć po coś nieco bardziej wymagającego – np. referencyjnie nagraną klasykę w stylu „The Nordic Sound” 2L. Otrzymamy wtenczas niebywałą możliwość zarówno wniknięcia w niuanse samego nagrania, jak i leniwą kontemplację całości. Brzmienie każdego z instrumentów jest nieprzyzwoicie wręcz dopieszczane i wymuskane. Śmiało można zaryzykować stwierdzenie, że na upartego da się poczuć nawet woń kalafonii jaką pociągnięto smyczki. Świetnie odwzorowywana jest też przestrzeń sceniczna, która zmienia się wraz z kolejnymi nagraniami, co pokazuje, że nie ma mowy o graniu wszystkiego na jedno kopyto, lecz możliwie bliską oryginałowi wierność i jakże miłą naszym uszom organiczną homogeniczność. Dlatego też wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza otrzymujemy dość bezpardonowe różnicowanie nagrań. I tak przypominające w początkowej fazie odgłos spadającego ze schodów worka wypełnionego sztuczkami, czy też innym żelastwem „Nordheim: Colorazione (Excerpt)” lśni i błyszczy miriadami półtonów, to na otwierającym “Hail to the King” Avenged Sevenfold „Shepherd of Fire” niezaprzeczalnie słychać, że komuś za konsolę podczas realizacji po prostu niczego się nie chciało (był przed poranną kawą?), dzięki czemu talarze potrafią irytująco zacykać zamiast wybrzmiewać właściwą sobie masą. Powyższe anomalie nie wynikają jednak z ułomności Audeze a mankamentów materiału źródłowego, gdyż wystarczy poczekać do tytułowego „Hail to the King” aby wszystko wróciło do normy. Dlatego też jeśli coś w danym kawałku, czy repertuarze nam nie pasuje, bądź irytuje, to dla pewności zweryfikowałbym źródło szkodliwych artefaktów w jakimś innym systemie, gdyż w większości przypadków może się okazać, iż wina leży po stronie materiału a nie samych słuchawek.

Patrząc na iSine 20 możliwie obiektywnie trzeba przyznać, że są produktem tyleż innowacyjnym i przełomowym, co kontrowersyjnym. Z jednej strony oferują bowiem fenomenalne neutralne – krystalicznie czyste brzmienie i komfort, jakich trudno szukać wśród nie tylko podobnie, ale i znacznie wyżej wycenionej konkurencji, lecz trzeba też mieć świadomość ich oczywistych ograniczeń. Jakich? Nie trzeba posiadać dedukcyjnych zdolności Sherlocka Holmesa, by domyślić się dość iluzorycznej izolacji akustycznej iSine’ów, co istotnie ogranicza ich użyteczność podczas podróży środkami komunikacji zbiorowej, spacerów po zatłoczonych centrach miast, czy nawet pracy w będących przekleństwem dzisiejszych czasów openspace’ach. Jeśli jednak poszukujecie Państwo czegoś o ponadprzeciętnych walorach sonicznych a przy tym zupełnie pomijalnej wadze i mało angażujących gabarytach to tytułowe słuchawki powinny sprawdzić się jak żadne inne. Oferując bowiem 99,9% zalet najlepszych pełnowymiarowych modeli planarnych pozbawione są ich głównych mankamentów, czyli rozmiarów i ciężaru. Aha, i jeszcze jedno – na początek, do prawidłowego wystereowania wystarczy nawet AudioQuest DragonFly, a potem ... The sky is the limit. Słowem mała rzecz a cieszy.

Marcin Olszewski

Dystrybucja: [Audio Klan](#)

Cena:

Audeze iSine 20 kabel standard: 2 645 PLN

Audeze iSine 20 kabel standard oraz Apple Lightning: 2 895 PLN

Dane techniczne:

Typ: douszne

Konstrukcja: Planarna, pół-otwarta

Magnetic structure Fluxor

Magnet type High-grade neodymium

Rodzaj membrany: Ultra-cienka Uniforce

Średnica przetworników: 30mm

Maksymalna moc wejściowa: 3W

Max. SPL: >120dB

Pasma przenoszenia: 10Hz – 50kHz

Zniekształcenia THD: <0.1% @ 100dB

Impedancja: 16 Ω

Waga: 20g para (bez przewodu)

System wykorzystany podczas testu:

– CD/DAC: Accuphase DP-410; Ayon CD-35

– Odtwarzacz plików: laptop Lenovo Z70-80 i7/16GB RAM/240GB SSD + JRiver Media Center 22 + TIDAL HiFi + JPLAY

– Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177

– DAC/Wzmacniacz słuchawkowy: Ifi Micro iDAC2 + Micro iUSB 3.0 + Gemini; AudioQuest DragonFly Red

– Słuchawki: Brainwavz HM5; Meze 99 Classics Gold; Monster Roc Black Platinum; q-JAYS; Audeze LCD-4

– IC RCA: Antipodes Audio Katipo

– IC XLR: LessLoss Anchorwave; Organic Audio; Amare Musica

– IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200

– Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver

– Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power; Acoustic Zen Gargantua II; Acoustic Zen Twister

– Listwa: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)

– Gniazdo zasilające ścienna: Furutech FT-SWS(R)

– Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform

– Przewody ethernet: Neyton CAT7+

Link do tekstu: [Audeze iSine 20](#)